
SWAWOLNE WIERSZYKI

SWAWOLNE WIERSZYKI

S Z A N. A U T.

SWAWOLNE WIERSZYKI

KRAKÓW 1919.
NAKŁADEM AUTORA.

OKŁADKA RYSUNKU W. WYRWIŃSKIEGO.
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE.

D E D Y K A C Y A.

Niechaj mi wolno będzie poświęcić Pani skromne to dziełko, dziecko nieprawe nie powiem: nieprzespanych nocy, czy wieczorów, brzydzę się bowiem przesadą, lecz w każdym razie nieprzespanych podwieczorków.

Imienia Pani nie wymieniam nadaremno, „Mater semper est certa", dwuznaczności więc i tak nie będzie, a nikomu nie może być przyjemnie zostać matką dziecka nieprawego.

Gra głównie idzie tu o to, abyś pani na przedmiot i podmiot niniejszej ofiary nie bacząc, sam miot, znaczy się, akt tejże łaskawie pod uwagę wziąwszy nie poskąpiła mi tego, czego i innym nie odmawiasz, o czem zamilknę dyskretnie, czego się nie dopominam, ale czego spodziewać się mam prawo.

Kocham Panią!

Szan. (owny) Aut. (or.)

Maj 1914.

SONECIKI EROTYCZNE.

CZĘŚĆ I.

K O M I W O J A Ż E R.

Racz pani wśród mych uczuć wybierać dowoli!
mam miłość, która cieszy i miłość, co boli,
miłość-smętek, kwitnący pluszem kit tatarak
i miłość roześmianą, upojną, jak arak.

Mogę być sielski, niby łan maków, kąkoli,
lub, gdy wolisz, mieszczański, jak festyn sokoli
i stać mnie, bym był pański, wykwintny, jak szpa-
[rag
lub żywił chuć trywialną, jak żołnierski barak.

Wszystkie próbki miłości rzucam pani na żer,
bom jest serca właściciel i komiwojażer,
a ty, najświeższy żurnal przyjąwszy za probierz,
tą, w której ci najbardziej dziś do twarzy, obierz,
lub nie obierz, bo mnie to ni cieszy, ni złości.
Czemże jest bowiem miłość? próbką bez wartości...

KRZYK ZA DZIECKIEM.

Dziwnie pani w bezpłciowym wieku sufrażystek
dziewiczego cel łona określiłaś wszystek
słowami: dziecka, dziecka, bo wam się zastrzelę!
jak na polską panienkę wcale, wcale śmiele.

A skarży się dziś każdy, pan z panów, czy chłystek
na brak u pań instynktu macierzyństwa i stek
tak przewrotnych zamachów na męzkie kasztele,
iżby nam prysł na zawsze sen o żeńskiem ciele.

Lilie są w słowach pani, przeto zbądź się zgryzot!
nie tak trudno o cudny w pieluszkach epizod!
wszyscy do usług! żyj nam! smutny to kraj Ereb,
(w paryskie kapelusze jakże stroić czerep?)
w kołyskę więc wrzuciwszy samobójczy patron,
ródź nam, o najrodniejsza (in spe) z polskich ma-
[tron!

Z A L O T Y.

Rozciąwszy węzeł, co mnie od lat w miejscu przykuł,
hygieniczny niewiary mej w siebie artykuł,
wolny, nawet swawolny, wulkan sił, ochoty,
ku tobie krasna panno ruszyłem w zaloty.

Pędzę całym rozpędem dziewiczej tęsknoty,
czy jeszcze jedne śmieszne Ikarowe loty?
czy nie przypłaci stratą kierownicy i kół
mój z głupia romantyczny miłosny wehikuł?

Czasem wichrzy mi duszę takich zwątpień tyfon,
wtedy piszę do pani moc smętnych antyfon;
tych brzuchomowczych hymnów pani mi nie zabroń,
bobym wyrabiać musiał chyba — kartę na broń!
zabić się? o! dziś jeszcze nie śpiewam tak cienko,
lecz tak panią postrzelić, słodka ma panienko!

S P I R Y T Y Z M.

Przegradzany, pan, pani; dobrze! zróbmy ciemno,
zaraz się poczną cuda dziać mocą tajemną,
od wypadku, by jaki zły duch nas nie urzekł,
potrzebna jest kontrola rąk, piersi i nóżek.

Nastrój! już mnie coś ciągnie... wir mistycznych Stu
[Rzek?
szum, dreszczem przejmujący skrzyp kanap, czy
[łóżek,
nastrój, dziwne falbanki podemną, nademną...
o! na seansach często duchy suknie zemną.

Jak grobowo gorsetu pani pękła sprzączka...
coś się dzieje, drżę cały, oczy klei śpiączka;
czyż opowity fluidem twych czarów i guseł
ja, medyum zakochane pośpię się, jak suseł?
nie! w astralne zaświaty duchem chcąc się dostać,
w c i e l ę się w cudną, cudną, cudną pani postać.

N O W I C Y U S Z C E.

Ktoś mi mówił, że pani chce sobie przytułek
obrać w klasztorze, bodaj, że u Kamedułek.
skandal! myślałem, że jest dyabeł w komży mitem,
a teraz włazi w habit i dzwoni kopytem!

Przecież pani za radą cióć i przyjaciółek
ileż dla gładkiej twarzy pić musiałaś ziółek
krew studzących, a świętej naiwności szczytem
sądzić, że to cośkolwiek ulży pod habitem!

Wszak pani jak hutniczy piec ogniami palisz
zdolna o szał przyprawić sam w sobie paraliż,
po każdym flircie z panią ja leję wzdłuż żeber
od erotycznych feber zimnej wody ceber,
a pani do klasztoru iść przychodzi grymas!
jak pani zakonnicą, to ja jestem prymas.

P I E R W S Z Y   B A L.

Bez skutku tępym mózgiem rachowałem chytrze,
ile łez pani da się zamknąć w hektolitrze,
określę więc, że panią ów bal w życiu pierwszy,
kosztował słonej wody dość na setkę wierszy.

Lecz, iż pani nie bije w piersi węgiel z Sierszy,
kombinowałem, że walc, w krwi sprawach naj-
[szczerszy,
z oczek, które są w Polsce podobno najbrzydsze
migiem, w sposób gorszący mamy, łzy te wytrze.

Zgadłem, bo ciągle wichrząc szatek pani zefir,
w pącz spłomienił kapryśnych lic spłakany kefir,
aż myśl, przepraszam raczej migdałek niebieski
przepomniał zmarnowane pensyonarskie łezki,
które oprawić w złoto przyszła raz ochota
pewnemu rymoróbcy, — lecz mu zbrakło złota...

P A R A G R A F.

Sztukę jedwabiu na tors zarzuciwszy boski,
opięłaś kształty, przedmiot mej zmysłowej troski
szpilkami, agrafkami, by tak przyjść do gości,
kusicielko piękniejsza, niż puder piękności.

W sekundzie obliczywszy w mętnej świadomości
z równań kształtów tajemne „x“ krwi twej i kości,
z tezy szat zgoła nagie wyciągnąwszy wnioski,
spłoniłem się, by zblednąć, jak rym częstochowski.

Próżno jednak żagwiami wyobraźnię łechtam,
tylko szpilki, czy tylko agrafki? a niech tam!
choć tak znikomej straży swą powierzasz kibić,
trza sobie z głowy twierdzy tej zdobycie wybić,
bo cnót twych broni lepiej od szpilek i agraf
pięcioletniem więzieniem upstrzony paragraf.

O P O G O D Z I E.

Widzi pani, słoneczko po dniach takiej pluty!
zaśmiał się? — kto? sam mrozem puszący się luty!
że i jemu już pani chmurnych min zadużo,
śmieje się niebem, zanim śnieżną zaklnie burzą.

Niech śpiewa słońcu akt twój! wszak wiesz, bez
[dysputy,
najpromienniej je wielbią twe środkowe nuty,
spraw więc, niech bielą łona, niechaj piersi różą
radości niebios zgodnie z kontrapunktem wtórzą.

Dziś na twych nutach wygrać chciałbym pieśń mi-
[łości;
dla tej muzyki człowiek lata, lata pości,
a rytm się we mnie wzbiera i poi, jak haszysz,
lecz pani chmurnem licem rytm i słońce straszysz.
pani nie muzykalna? rytm mój dźwięczy srebrnie!
nie? — znów się widzę, chmurzy, znów człek w bło-
[to webrnie...

P A L E C.

Jestem, ot, mały palec w kiepskim losów bucie,
kiwają mną, kiwają ideały, chucie,
czasem w razie silniejszych podrażnień naskórka
wydaje mi się nawet, że mną miłość szturka.

Rzadko jednak zaznaję przyjemności Turka,
bowiem niewiasta zwinną jest, niczem jaszczurka,
i gdy chcę doświadczalnie stwierdzić jej uczucie,
czuję, że but mój ciasny, czuję kołków kłucie.

Piękności pani czciciel i jej wdzięków piewca,
spodziewałem się w pani znaleść tego szewca,
co wreszcie losu kołki na proch sercem spali,
iżby wionęło szczęście, miłość i t. d.,
wpatrzony w linię cery, w oczu pani fiołek,
rzekł palec: serce, serce, — a to był znów — kołek!

Jakoś pani nie wzrusza ni rym mój, ni cekin,
trwasz w pysznej izolacyi, angielski manekin
purytanki, przed którym zda się, że najmilej
siąść i topić przekleństwa we łzie krokodylej.

Gdy pani chcesz być rybą, to ja będę rekin,
zrobię wojnę, patrz! żółtym ze złości, jak Pekin,
zaanektuję panią przemocą! płacz, łzy lej,
chcę mieć do twych obszarów prawo i przywilej!

Zbrojnej mej siły męskiej doborowy korpus
rzucę najpierw na pani nieprzystępny korpus,
obsadzę go, następnie wśród ostrych utarczek
zajmę kraje przyległe, więc szyjkę i karczek,
ten zegnę, choć tak hardo on dziś wstecz pochylon,
córce dam imię Laura, a synkowi Filon.

O FLIRCIE.

Więc pani flirt uznaje za prawego władcę
wszelkich rozmów na balu, plaży, w separatce,
co w nas każdy rozmarza i uwodzi atom
ku cudnym, przeczuwanym, zakazanym światom?

Nie na sonet wystarcza mi przyczyn, lecz na tom,
bym się słusznie sprzeciwił pani sofizmatom;
ja we flircie legalnym, przy ojcu i matce
widzę parę bydlątek — każde w innej klatce.

Dziś, choć się do czynienia ma ze zwykłą rują,
mówi się eufemicznie, że młodzi — flirtują!
W ten sposób określając trzeba nazwać flirtem,
jeźli panna po cichu rozstaje się z mirtem.
Na ten flirt, na rzecz szczerą godzę się bez ujmy,
w tym znaczeniu, szanowna pani —poflirtujmy!

SPRÓCHNIAŁY PIEŃ.

W bieganiu przez zwalonych drzew oślizgłe belki
posiadłaś pani, przyznać to trzeba, kunszt wielki
i odwagi złożyłaś pani dowód rzadkiej,
nad metrową przepaścią trawestując kładki.

Już doprawdy wyzbyłem się nadziei wszelkiej,
aby się gdzie potknęły pani pantofelki;
aż w potrójnym koziołku fikłaś pani w kwiatki!
więc z radości pękałem, jak w sukni zakładki.

Cieszyć się biedą bliźnich, jest to narów podły,
lecz pani tak zdziwiona z tej leciałaś jodły
gdy zmogły równowagę pani zwykłe żerdzie,
iż musiałem poniechać wszelkie litosierdzie
i śmiać się. Bo w tem krył się właśnie dowcip cały,
że był to tylko mego serca pień spróchniały.

W I E L B I C I E L.

Żem twój cichy wielbiciel, o tem wiesz napewno,
boś chytra o księżniczko moja, czy królewno,
nietrudno to wyczytać z twoich spojrzeń procy,
kontentych, jak kokotka po rentownej nocy.

Lecz gdy serca pieśń w buzię twą ślę niedokrewną,
dajesz rezonans nikły, jak pęknięte drewno,
uniesiona poczuciem własnych wdzięków mocy,
jak żyrafa spoglądasz na mnie z twej karocy.

Masz się za niedosiężny zgoła dla mnie przysmak,
żeś ty jest niby pani, a jam marny pismak?
ślicznie! śnij więc i papaj, spokojnie ,jak papasz
gdy ja się u twych okien czaję, niby apasz,
i myślę zestawiając twą i mą urodę,
jaka z nas będzie parka, no i jakie — młode.

Z S I A D Ł E M L E K O.

Wielbiąc przepyszne pani wdzięki odaliski
i pijąc zsiadłe mleko, pomnę czas nie blizki,
(ot głupi przeżuwania chwil smaczniejszych narów),
gdy mnie, dzieckiem, z piękniejszych karmiono pu-
[harów.

Błyskawicą minęły dni dziecinnych czarów,
z pieluszek wszedłem prosto w ciemny życia parów
i dziś, że już nie jestem na miarę kołyski,
każesz mi piękna pani mleko pić, ach, z miski...

Nie przypuszczała pani, aby zwykły nabiał,
tak smętnie erotycznie kogoś usposabiał?
a jednak zsiadłe mleko, jest, jak męzkie serce:
wprzód rozlewne, po czasie kiśnie w poniewierce,
śpi; choć nieraz śmietania maska na niem pęknie,
chwalą je słodkie panie, że się kraje — pięknie...

KSIĘŻYCOWE NASTROJE.

Gdy zcichł świergot ptaszęcy i szmery owadzie
ustąpiły miłosnych westchnień serenadzie,
chłońmyż wonnych nastrojów posilny Wiatyk
w dalszą drogę miesięcznych i kwietnych pijatyk.

A cóż to w tej poświacie sterczy za lunatyk?
hej! kto tam? Toż to ja sam stanąłem jak patyk,
widać mi nocka w duszę sentymencik kładzie...
dusza: skrzypek z pękniętą struną na estradzie.

Czy pokutuje jeszcze w pani cudny przestrach
po dętych i urżniętych młokosów orkiestrach?
pokój im! wszak z nich żaden na próg twój nie
[przelazł,
każdemu wbiłem kędyś pod żebro kordelas;
wszystko to, byśmy marzyć mieli gdzie bez trwogi,
pani — i ja — i księżyc, co także ma rogi.

SONECIKI EROTYCZNE

CZĘŚĆ II.

(R Z E K A.)

W PODMUCHACH WIATRU.

Gdy wiatr, gość uproszony skądś z nadbrzeżnej łąki
mokremi szatki gibkie dziewcząt rzeźbi członki,
gdy napełnią cię, rzeko ich piskliwe scherza,
nurt twój szumem sonetów w duszę mi się wwierca.

Gdzież jest, który nad ciebie wywyższy, bluźnierca,
morze, pretensyonalną kokietkę bez serca,
co w niemoralne związki splata całe dzionki
z kodakami niesforne kostyumów koronki.

O rzeko! bez kodaków, koronek i tunik,
prezentujesz w nagości nam dziewic komunik,
bośmy sobie w przyjaźni to wyznali szczerze,
że najpiękniejszym niewiast ród, gdy się rozbierze.
Więc z pod sznurówki mostów nuć nam szczęsny
[motyw
wpadłych między kąpiące damy lokomotyw!

K O N W E R S A C Y A.

Pani mnie nie poznaje? ubiegłej niedzieli
miałem panią przyjemność oglądać w kąpieli.
O, to wielka przyjemność, ja z ogromnym gustem
napawałem me oczy pełnym pani biustem.

Tak, trochę niewygodnie siedziałem pod chrustem,
cóż robić? dostrzeżono by mnie w miejscu pustem,
wtedyby może cały efekt dyabli wzięli,
bo cóż jest ciekawego w płótnie, czy flaneli.

Wie pani, dzień strawiłem na stawianiu premis,
czym widział Afrodytę, czy samą Artemis,
i przez myśl mi nie przeszło, że to z ziemskich [dziewek
pierwsza precz odrzuciła dla mnie przyodziewek!
Więc, że w grzeczności nie chcę być dłużen nikomu,
powiem pani, że — ja się kąpię koło promu.

KWADRATURA TĘCZY.

Przyjrzałem się zaletom pani, oraz wadom,
znam poglądy na sztukę, na ojczyznę, na dom,
które umiałaś pani powiedzieć niezwykle,
gdyśmy nieprzyzwoitych rozmów wiedli cykle.

Szczycę się tem, iż dzięki dyskretnym wywiadom
jaknajtajniejszych wdzięków pani jestem świadom,
powiedziała mi rzeka i nadrzeczne wikle,
które to i gdzie panią ugniatają brykle.

Mistycyzmu cudowna, tajemnicza krasa
i tyle cudnych łuków wzwyż i niżej pasa;
z tych danych, bardzo chytrze zdobytych przez
[zmysły,
chciałem syntezę pani stworzyć w sposób ścisły,
Lecz napróżno mój umysł sili się i męczy:
będziesz mi pani zawsze — kwadraturą... tęczy.

S Z T U K I   P I Ę K N E.

Rzeka, to ciał niewieścich paradna wystawa,
i podziwiać ją rozkosz, ale rozkosz krwawa;
wiem coś o tem ja, który natchnień nitkę motam,
czołgając się wśród pokrzyw, błotem pełznąc do
[tam.
Gdy ujrzę wśród fal dziewczę, ognistą, jak lawa,
śnię baśń, — jakże ją często zła przerywa jawa,
jakże często mnie budzi plusk; patrzę się, co tam?
to mać jej lezie z wody, jak ten hippopotam.

I nagle w ten ostatni zakątek Hellady
lecą babskiego basu zelżywe tyrady;
mać, zamiast greckim dyskiem łomkiem ciska
[kwarcu
i w sytuacyi jesteś, wieszczu, kota w marcu!
zaiste Sachalinem to dziś i Wiatką
obserwacya Sztuk pięknych — co się kąpią z matką.

SONECIKI EROTYCZNE

CZĘŚĆ III.

C R E D O.

Dziewica pewna wściekłe czyniła lamenty,
że dzisiaj erotyki piszą impotenty,
które chwalą niewiasty spiczaste, jak gotyk,
a tęższe odsyłają do łopat i motyk.

Ja zaś, że mam subtelny i wytworny dotyk,
tylko do tłustej panny pisuję erotyk,
a chudsza, niech ma dekolt nie wiem jaki wcięty,
próżno na rymowane czeka komplementy.

Rzecz prosta, nie odsyłam nikogo do łopat,
nie jestem moralista, ani żaden opat,
lecz z zasady niewiasty tylko dzięki biodrom
wydatnym w ten mój wieszczy wprowadzam hip-
[podrom.
To mój gust, *disputandum non est de gustibus*,
ja kocham się w niewiastach wielkich, jak omnibus.

O ZMYSŁOWYM POECIE.

Przyznaję, że wielbiony przez panią poetnik,
to personat wśród wieszczów, chorąży, czy setnik,
że darzą go uznaniem postępowsze ciotki
i cytują z pamięci sklepowe podlotki.

Że umie bohaterski być, to znowu słodki
i „głębszą myśl“ wśród każdej odkryje „ciągotki“.
zgoda! lecz w jego wierszach czuję się, jak letnik,
co ma widok na Giewont, — a pod nosem śmietnik.

Śmieję się z jego smutków: jak może być brany
poważnie ktoś, co pisze mi hymn do Nirwany,
a z rymów jego takich chuci biją ognie,
że, która panna żywsza, to ją w kabłąk pognie!
głupstwem twarz przy sznurówce każdej stroić [w marsa,
robiąc zmysłów tragedyę, gdy to tylko — farsa.

D O K R Y T Y K A.

Więc szanowny krytyku, pan mi wypomina,
żem jest w sonetach niby mizo-chudo-gina,
ale w życiu, niech tylko ujrzę modny stanik,
to, czy on mieści przerost, czy zawiera zanik,

zawsze się w pąs miłosny stroi ma łysina,
szykuję dessous, niby primabalerina,
serce zaś przedrozkosznych wraz doznając panik
śledzi, gdzie jest buduar i gdzie parawanik.

W ten sposób chciał pan zrobić mej szczerości przy-
[tyk?
życie: głupstwo, grunt: rymy, rozum to, ty, krytyk!
poezya: świętość! sprośny dryg pegazich kopyt,
wiem, ma, o! u pań zwłaszcza kolosalny popyt!
nie wolno! niech naokół wszystko zgodnie kwiczy,
w mych rymach śpiew łabędzi krzycz wstydzie
[dziewiczy!

J Ó Z E F.

Skromnego życia szary materyał „in crudo“
próbowałem raz z grubsza stylizować złudą
i krzyknąłem w głąb siebie w tragicznym patosie,
zaprawdę, ach zaprawdę żyję, niby prosię!

Gram, piję, cudzołożę! śmierć wisi na włosie!
dość tego! giń Merkury, Bakchu i Erosie !
jam jest Józef biblijny, więc z wzniosłą obłudą,
precz przepędzę niewieście biodro, łono, udo.

Lecz, gdy swojskiego chowu, jurna, chociaż stara,
nie szpetna i bądź co bądź zawsze Putyfara,
przedsięwzięła biblijne ku mnie kroki, to już
zerwałem z rolą, by znów zawrzeć z życiem sojusz
i kiedy na mnie padła piersi swoich piekłem,
dyabli wzięli Józefa, bo jej — nie uciekłem.

S T A R C I E.

Młodości wspominając wiek bezzębne starce,
erotyczne radziby wciąż urządzać harce.
staruszkom w głowach figle, w czem widzę sympto-
[mat,
że drzemie u nich jeszcze chuć pod warstwą pomad.

O jakże dobrze czułyby się starce w arce,
gdzie nikt nie był samotny, wszystko żyło w parce
i arka była, niczem dwupłciowy automat,
bo miłość stanowiła całą treść jej gromad.

Więc boli to staruszków, że młodzieży szereg
dziś nieczuły na wdzięki zalotnych kelnerek,
więc boli to staruszków, że dziś gołowąsy
wolą winta i miodek, niźli flirt i pląsy.
brzydko to świadczy o was, o bezzębne starce,
przeto silny czystością sprośność waszą karcę.

W I E S Z C Z A B R O Ń.

Napisałem: „Twe imię, pani, mojem godłem,
portret twój wożę zawsze ze sobą pod siodłem".
nic więcej! to otwarło mi jej serca wrótnie,
te, iż mimo przeszedłem, więc skandal i kłótnie.

Ani myślałem, z nudów pobrzękując w lutnię,
że to jakiej panience kwiat dziewictwa utnie,
a tu mi zarzucono, żem zwierzęciem podłem,
bowiem niewinne dziewczę rymami uwiodłem!

Kiedyż to w Polsce pojmą, że wszystko, co po za
wierszami, to niegodna ich wyróbcy proza,
że można być w tych wierszach, jak barometr czuły,
a za k l u c z spraw miłosnych nie uznawał stuły?
nie mieści się to w polskich łbach w czem innem
[chytrych
że świętą bronią wieszcza był i będzie — w y t r y c h!

W I K T U A Ł.

Jakto?! pogryzło pana to najmilsze z stworzeń?!
sprzykrzyło się panience chrupać słodki korzeń,
więc schowawszy w kieszonkę pózkę swą anielską,
pogryzła sobie pańskie wielbicielskie cielsko!

Jeźli wynika z twoich zboczonych założeń,
być czyimś wiktuałem, to się pan z nią ożeń,
a będzie cię łagodnie, słodko, przyjacielsko
pożerała z dnia na dzień, niby krówka zielsko.

A jeźli pan ją kochasz, serca swego słuchasz,
to będziesz się przyrządzał, jak wytrawny kucharz,
abyś się pan nie znudził, codzień w innym sosie,
raz się podasz, jak cielę, a raz znów, jak prosię
i niezwyczajna łaska pana za to spotka:
będziesz się mógł raz przyjrzeć niewieście od
[środka!

KATEGORYCZNY IMPERATYW.

Artystowskich ambicyi nie chcąc kryć pod korzec,
pragnąłem dzierżyć Sztuki łatany proporzec,
kleciłem przeto rymy i rzeźbiłem w glinie,
lekarz wezwany łudził się, że mi to minie.

Potem o uczonego marzący wawrzynie,
Dzień w dzień przy coraz innym lałem egzaminie,
bo każdy z pedagogów migiem zdołał orzec,
żem jest w jego przedmiocie tępy nosorożec.

Dziś widzę, że na buty psu zda się mój rozum,
gdy dotychczas żadnego nie mam rygorozum
i widzę, człek rymami godności nie przeprze,
bo wszyscy przyjaciele piszą znacznie lepsze,
lecz cóż pocznie cierpiętnik stumanion, ogłuszon,
któremu piękna rączka dźga w serce trybuszon!

W SPRAWIE OSOBISTEJ.

Częstokroć, gdy krew młoda we mnie kipi i wrze,
trudno mi jest pomieścić się w savoirvivr'ze
i zamiast wzrok zatapiać gdzieś w mistyczny eter,
węszę za odwrotnością płci, jak młody seter.

Gdy w tych chwilach próbuję rymować nie dziw, że
nieraz to na me rzeczy wpływ fatalny wywrze,
poprostu robię z rymów krwi mej termometer,
ku radości cnotliwych, a zgorszeniu heter.

Radzono mi spróbować w poetyczny żargon
wpleść raczej neon, krypton, hel, ksenon i argon,
że to może dla wielu będzie przyjemniejsze,
niż ciągle te swoiste, kieszonkowe giejsze,
rzekłem więc Muzie: w szlaki ty mnie gwiezdne
[prowadź!
odrzekła: owszem, lecz wprzód daj się wykastrować.

NIECO O TWÓRCZOŚCI.
(IRYTACYE DYDAKTYCZNE.)

A N E G D O T K I.

Że ktoś mrze z głodu, inny się strzela, to bywa,
bywa rozpruwacz, który rżnie nożem dziewczynki,
rzecz to jest sama w sobie przykra, wręcz straszli-
[wa,
płaczę, gdy opowiada mi kto te nowinki.

A gdy czytam we wierszach te straszne historye,
znowuż płaczę, nad tobą płaczę, sztuko wieszcza,
zda mi się, że ktoś akta przez prokuratoryę
zwykle prozą pisane, rymami obwieszcza.

Gdy się tak z wielu wierszy spędzi anegdotki,
Torricelego próżnia chyba w nich zostanie,
tragiczny sens moralnej pięknej nieraz zwrotki.
was mam głównie na myśli, o piszące panie.

NOWOCZESNOŚĆ.

By piętno nowoczesne nadać swym utworom
mnogo niewiast piszących kombinuje sprytnie,
że jeźli bohaterki swe choć raz rozbiorą,
ach, to wtedy już piszą całkiem nowożytnie.

W dziełach więc takich znajdzie się nieodwołalnie
nagą piękność przed lustrem lubieżnie wygiętą,
perfum niby paryskich pełną gotowalnię
i jedwabne pończoszki z cerowaną piętą.

Lecz ta piękność najbardziej nawet bez odzieży
cóż nam o młodej Polsce jest powiedzieć w stanie?
o swoich z nią stosunkach, a niech pani wierzy,
że modernizmem nie jest jeszcze — flirtowanie.

FLIRCIK Z PANEM BOGIEM.

Każda polska poetka dźwiga na sumieniu
przynajmniej jeden flircik z Panem Bogiem. Co to?
(zapyta się ktoś może w zbożnem zadziwieniu),
wiersze niewiast do Boga, odpowiem z prostotą.

Choć Bóg sądzę, że damskich tajni nie ciekawy,
wdzięcznie mu się piękniejsze prezentuje grzeszki,
jak się nieraz w salonie, wśród miłej zabawy
prezentuje różności wdzięcznie przez mereżki.

Gdy z motyką na słońce piękna rączka ruszy,
serdecznie z tego słońce smuci się wraz ze mną,
bowiem w pani motyki głąb spojrzawszy duszy,
widzi, że tam jest jeszcze ciemno, bardzo ciemno.

Gdy piszem pieśń miłosną, my brzydsza połowa,
wielbimy nią serdecznie wdzięki swojej damy,
naodwrót, kiedy pisze tą pieśń białogłowa,
to widzi w tem sposobność do autoreklamy.

Słusznie! milszem jest bowiem, niż węzły muskułów,
tors mocarny, kark byczy, chociażby atlety,
w czytaniu (i w patrzeniu) smukły, kształtny tułów,
ramiona, piersi, uda uroczej kobiety.

Rzecz w tem, iż który z panów nie masz lepszej
[drogi,
by przeznać swej wybranej utajone cuda,
każ jej pisać — erotyk! ja bez grafologii,
powiem ci, jakie luba autorka ma uda...

C Z Y N — S Ł O W O.

Czyn-słowo: Hej Narodzie! rwij, krusz, zrywaj pęta!
za Mną na Barykady! kres podłej Niewoli,
jest we Mnie i jest w Ludzie Siła, Moc jest święta,
Brrum tara, tromtadrata, Krew, Śmierć, Lot sokoli!

Czyn-słowo, tkwi w poezyi polskiej tępym klinem
strojąc fletnię Apolla w gazeciarskie tony,
gad bezpłciowy, co nie jest ni słowem, ni czynem,
Sztuki i Polityki bękart poroniony.

Serce rośnie, jak mocny w gębie jest Sarmata,
rymami eksplodować potrafi dowoli,
niech więc żyje czyn-słowo, wiwat wiersz-armata,
niech żyje tromtadrata, krew, śmierć, lot sokoli!

DOWCIP PAŃ.

Dowcip pań — ten ma we mnie zawsze wielbiciela,
nigdy się nim napoić nie mogę do syta,
ileż on jednak traci, gdy się w wiersze wciela,
człowiek czyta i myśli, że nekrolog czyta.

Dowcip pań, sprytny skrzący, lżejszy od powietrza,
te świetne „powiedzenia“, w słówku — pojęć światy,
niech kwitną na usteczkach, rymować ich nie trza,
cóż warte najpiękniejsze choćby sztuczne kwiaty!

Brak twórczego dowcipu, to jednak nie plama,
która by mogła ujmę przynosić kobiecie,
wszak mimo to i mimo wszystko ona sama
jest najpiękniej udanym dowcipem w wszechświecie.

WIERSZE I POEZYA.

W dyalogach o sztuce bardzo często panie
rzucają frazes wielką ziejący finezyą,
na który odpowiedzieć mam przykre zadanie:
że może wiersz być dobry, a nie być poezyą.

Jest to frazes bez treści, nic zgoła nie znaczy,
kieszonkowym sofistą jest ten, co tak mniema,
wszak wiersz dobry poezyą być musi, inaczej
jest złym, wtedy z poezyą nic wspólnego nie ma.

Że słowa te są nudne, przyznaję z pokorą,
czując, żem wiele stracił w opinii publicznej,
lecz ja — umywam ręce, niechaj panie biorą
odpowiedzialność za ten wierszyk dydaktyczny.

P A J Ą K.

Tłómaczono mi dzisiaj całe popołudnie,
że twórczość, że poezya, ta jest rzeczą wzniosłą,
tworzy się na gorąco! gdy zapał ochłódnie,
wtedy nie ma twórczości, jest zwykłe rzemiosło.

Tworzy się tylko sercem! kunszt więc rymoróbczy,
obrazowania, skróty, przenośnie, czy rymy,
to wszystko, czem fachowy pismak dzisiaj kupczy,
w tem nie ma iskry Bożej, jeno ludzkie dymy.

Święta racya, rzekł pająk, słysząc tą przemowę,
świadomej myśli twórczej pogrom oczywisty
i patrząc na pajęczyn swych wydanie nowe,
teraz, krzyknął, wiem ile we mnie jest artysty!

„SEN RZECZYWISTY“.

Raz głośny liryk pisząc w sprawie osobistej
wyśmiewał (podrzędnego, jak twierdził) krytyka,
że kiedy on (wieszcz) spisał swój „sen rzeczywisty“
tamten mu (śmieszne!) zbytek fantazyi wytyka.

Krytyk, który nas gani, jest zawsze hołota,
co najświętszych spraw piórem plugawem się
[chwyta,
wszak wiersz ten, to snu opis wierny w jotę jota,
co się śniło, to święte, dziób stulić i kwita!

Panie liryk! ja śnię swe „sny rzeczywiste“,
właściwe młodym samcom raz na dwa tygodnie,
gdybym je kiedy spisał, pan pierwszy zaiste
w cnotliwem oburzeniu zdarłbyś ze mnie spodnie.

D O M U Z Y.

Łzawią dziś na wyścigi wieszcze mali, wielcy,
sentyment nas zalewa, toniem w tej szkaradzie,
lirycy polscy, to już dzisiaj — pół topielcy,
ich wiersze? brr! nie znoszę mydła w czekoladzie.

Sentyment, to na zgniły trzon piękny futerał,
co się czasem lśni w słońcu, jak zęby od pasty,
jednak ten, co się w blaski takie poubierał
pokochać, ani zgwałcić nie zdolen niewiasty.

Z romansu dwóch komórek w pacierzowym rdzeniu,
śmiałeś się, ongiś słusznie, o mistrzu Asnyku,
a ja dziś na ten romans czekam w upragnieniu:
liryce polskiej, Muzo, szpiku, na gwałt szpiku!!!

WIERSZYK POLEMICZNY.

Jakto?! pan taki młody, tak ktoś mówi do mnie,
pan uczysz, krytykujesz z żółcią i wątrobą,
krytykować rzecz cudzą jest łatwo ogromnie,
a wspomnij krowy, — panny kłonią główki

Czy, by mięso nieświeże odrzucać ze wstrętem
potrzeba być koniecznie aż majstrem rzeźnikiem?
nie! bo można być tylko zwykłym konsumentem
i niechęć niefachowym demonstrować krzykiem.

Ja sam mogę mieć formę zupełnie kulawą
i rymować niezdarnie czyste komunały,
lecz, autor raczkujący, mam psie swoje prawo
być na cudze wierszydła niewyrozumiały!

ROZMYŚLANIA FILOZOFICZNE.

W Y C H O W A N I E.

Rozmyślam często, dlaczego to świnie
taką złą mają na świecie opinię,
widzę to bowiem, zbyt to oczywistem,
że świnia nie jest stworzeniem zbyt czystem,
lecz, czy ten stan zły właśnie stąd nie płynie,
że mamy o niej taką złą opinię?
myślę, że tak i chcąc tą uzasadnić tezę,
w głąb rymów oto, nito w błoto lezę.

Świnia! ach na sam dźwięk tego wyzwiska
lew salonowy toczy pianę z pyska,
panny się płonią, ciotka żegna krzyżem,
jeźliś się wyrwał z tym wyklętym zwirzem.
A wspomnij krowy, — panny kłonią główki
i mówią: Boże, jak ja kocham krówki,
cielątka, woły! (dalej już nie słuchaj,
nie wolno pannom wiedzieć, co to buhaj).

Rzecz prosta, taka panna całkiem nie wie,
jakby to krowa wyglądała w chlewie.
a nawet przyszedł mi pomysł cudaczny,
bardzo niemiły i bardzo niesmaczny:
gdyby te same zamknąć w chlewie panny,
nie dać im szczotek, nie dać im grzebienia,
nie dać bielizny, ni sukien, ni wanny,
pewnie nie byłyby godne widzenia;
a zaś naodwrót, gdyby taką świnkę
dać do liceum i uczyć ją krzynkę,
kształcić talenta, dać modne ubranie,
wszak wyglądałaby wcale cacanie.

Bowiem rzecz główna, to jest: wychowanie.

To wychowanie, to jest, jak maszynka,
kręcisz tak — człowiek, kręcisz siak, — świnka,
zaś wpływ na tego kręcenia kierunek,
ma uprzedzenie jeno, lub trafunek.

Ty więc, co zacną lekceważysz świnkę,
pomnij to, gdy jesz kiełbasę, lub szynkę,
że stało się to jedynie przypadkiem,
iż świnia twym się nie pożywia... salcesonem!

K O B I E T A   I   D R O Ż Y Z N A.

Kobieta i drożyzna, według mego zdania,
to rzeczy nierozłączne w czasie swego trwania
i powstania, że w chwili, gdy pierwsza niewiasta
zjawiła się, nastała drożyzna — i basta.

Konsenkwentnie więc żadna drożyzna, ni bieda
bez istnienia kobiety pomyśleć się nie da.
argument, że niewiasty żyły już, nim krzyki
wszczęły się drożyźniane, nie strzyma krytyki,
przeciwko zauważyć bowiem prędko to trza,
że kobieta jest wszędzie i zawsze najmłodsza
i, co z tego wynika, każdy mi to przyzna,
nie może być kobieta starszą, niż drożyzna,
zaś za logiczny absurd uznać trzeba panie,
któreby zawsze tanie nosiły ubranie,
a przecież wszystko tanie było przed drożyzną,
a nie zawsze się można popisać — golizną.

W to więc, co ludzie bają, że w dawniejszej erze
żyły niewiasty, wyznam szczerze, że nie wierzę,
przeto przeddrożyźniane uważam kobity,
jak Niemojewski świętych — za astralne mity.

Z pojęć nierozłączności wynika niezbicie,
że usuwając jedno i drugie niszczycie,
a ponieważ na razie nie widzę sposobu,
jakby wszystkie niewiasty hurtem pchnąć do grobu,
a nadto w głębi serca żywię wątpliwości,
czyby to takie dobre było dla ludzkości,
gdyż w życiu największego nawet filozofa
jest czas, kiedy go wabi przedewszystkiem sofa,
znalazłem wyjście inne, by właśnie z niewiasty
pomocą zgubić do cna drożyźniane chwasty.

Wiemy, że z gospodarczym kobieta talentem
jest w pożyciu domowem ogromnym procentem,
wszystko wypada taniej, głód myśli nie zmąca,
obiady jadasz prawie do końca miesiąca
i zawsze masz pieniądze; z przyjemnością szczerą
rozpożyczasz je różnym głodnym kawalerom.

Gruntownie wykazuje ta racya wymowna,
jak żona jest w małżeństwie szalenie rentowna.
Cóż dopiero dwie żony! no, obliczcie sami,
ile kosztuje życie z czterema żonami,
to przecież zysk przynoszą czysty cztery żony!
panowie, to genialne głowy te Mormony,
czy te Turki! to cyfry, wszak cyfry niezbite
uczą nas, jakto użyć należy kobitę.

Więc mężczyźni, podaję wam to zbawcze ramię,
na biedy, trudy, troski, radzę poligamię
i ja sam za podszeptem kieszeni, nie serca
do ślubnego z tuzinem niewiast prę kobierca.

EUGIENETYKA.

Gdzieś w Londynie uczonych wszechświatowych
[klika
szerzy naukę, zwącą się: eugienetyka,
której celem dzisiejsze rachityczne płody
dostosować do czasu wymagań i mody,
bo dziś chuchra wojskowy każdy widzi pobór,
a przyczyną — rodziców niestaranny dobór.
Twierdził na przykład jakiś naukowy sceptyk,
że kiedy ojciec pijak, to syn epileptyk.
Gdy to rzekł, wnet się wszczęły skandaliczne chryje.
Ktoś się spytał: A ojciec zdrów, gdy mu syn pije?
to synom pić pozwalasz, krzyczą ojce w złości,
a nam nie? z nas lokajów robisz dziedziczności?!

Po takich awanturach ledwie większość mądra
zdołała doprowadzić obrady do jądra,
po siedmiu referatach, od siedmiu boleści,
rezolucyę wyczynił kongres takiej treści:

Iż dobór naturalny jest przyczyną złego,
przeto korzystać trzeba z doboru sztucznego;
podobnie, jak dla koni, od niniejszej pory
ustanawia dla ludzi rząd — reproduktory,
swobodny flirt wzbroniony pod srogim rygorem,
flirtować nakazanem jest z reproduktorem.

Tyle kongres londyński. Kiepskie dzisiaj czasy,
gdy impotenci radzą o poprawie rasy,
bo najlepsze teorye nie usuną klęski,
jeźli ich wykonawcom braknie siły męzkiej,
natomiast cała kwestya na tem tylko zyska,
jeźli ja ją ponownie sam rozpatrzę z blizka.

Przypuszczam, że w tej sprawie każdy głupstwo
[palnie,
kto o poprawie rasy myśli sexualnie.
Ja myślę inak. Patrząc na życia koleje,
widzę, że ku starości człowiek dziecinnieje,
więc natura celowo w dawne wraca formy,
chce zacząć żyć *da capo:* i tu trza reformy.

Z mądrych zdziałań przyrody trza wyciągnąć wnio-
[sek:

robi się starzec dzieckiem? więc mu utrzeć nosek,
więc następnie stosować to wszystko, co jest dla
niemowląt, a więc sypać, gdzie trza mączkę Nestle'a,
przewijać mu pieluszki, w kąt rzucić fajeczką,
postarać się o mamkę, albo inne mleczko,
a skutek oczywisty! przez taką hodowlę,
zmieni się zdziecinniały staruszek w niemowlę,
znikną zmarszczki, przepadnie tabes i podagra,
uwłosi się łysina i krew sprośniej zagra,
kto myślał o pogrzebie ze stypką i bibką,
będzie myślał o cudnym tym bachorku z pypką.

Lecz konieczna ostrożność! radzę najgoręcej,
by nie przekraczać granic dziewięciu miesięcy,
bo wtedy, konsekwencya to nieunikniona,
z staruszka, zamiast dziecka, zrobimy — embryona!
zresztą nad tem nie będzie czuwał żaden fuszer,
lecz Wielki w Piątej Randze Rządowy Akuszer.

By skuteczność teoryi mej zapewnić święcie,
odpowiednie uchwały przejdą w parlamencie.
Kiedy się sztuczna dzieci produkcya dokona,
naturalna produkcya będzie zabroniona.
Z obawy przeludnienia od niniejszej pory

zostaną raz na zawsze wzbronione amory,
płodzenie i rodzenie całkiem się zarzuci,
ustanowi się grzywny za cielesne chuci.

Dziewica przyłapana na miłosnym „oku“,
zostanie przytrzymaną w karcerze z pół roku,
jeżli zaś objekt oka tego nie był wartał,
za zły gust doda się jej jeszcze jeden kwartał.

Kawaler w erotyczne wplątany afery
zostanie odesłany, powiedzmy, w pioniery,
niechaj budując mosty, lub spławiając ponton
kombinuje przy pracy, co to znaczy „bon ton“.
Kiedy się karą wszelką zmysłowość obarczy,
małżeństwo mieć charakter będzie gospodarczy,
zniknie szpetna, choć pięknie zwana „wola Boża“,
bo zniesioną zostanie odtąd wspólność łoża
i nareszcie już ludzi zajmować przestanie
to co się dziś przezywa bajką o bocianie.
On chce, a ona nic, chce ona, — on nic,
jedno wielkie pospólstwo mnichów i zakonnic.
Cud poczwórnej czystości wnet się światu ziści,
gdy nosić będziem lilie — miast figowych liści...

SYN MARNOTRAWNY.
(PRÓBA TWÓRCZOŚCI AUTOMATYCZNEJ.)

PIEŚŃ PIERWSZA.

Bolesna dawnych wspomnień struga
rzewne mi kształty w myślach struga
i zapytuje wszystkich, żali
próżno ma kieszeń tak się żali,
próżno tak wzdycham wciąż do centa,
na prywatnego wzór docenta?

Marnotrawnego syna imię,
jeźli się raz człowieka imie,
śmiertelnie w jego kredyt godzi,
darmo się koniec z końcem godzi,
w opoki serca ludzkie zmienia,
nikt nie da nic ci uszczknąć z mienia.

Rzekł ongiś ojciec mój do mamy,
pociechę z tego syna mamy,
wszystko, co jemu tylko damy
puszcza na karty, trunki, damy!

Woła ze złości wciąż się pieniąc:
jest na to, by marnował pieniądz,
ten młokos, jak dzień cały długi,
to nic nie robi, jeno długi,
co w dzień zarobię krwawym potem,
to on to w nocy puszcza potem.

Tak lamentuje stary ojciec,
że ciec zaczyna z kabzy, oj, ciec!
słuchałem z nastrojoną miną,
rychło te śmieszne skargi miną,
lecz obojętność ma źle działa,
gdyż coraz sroższe idą działa,
słyszę: ze skóry ty mnie łupiesz!

Strząsnąłem dumnie z włosów łupież,
pytam, na rozbój iść, czy łupież?
gdyś ojciec taki dla mnie patron,
chyba mi w rękę wciskasz patron,
chyba mnie z mostu wrzucasz w rzekę,
(do zdumionego ojca rzekę),
scen w tym rodzaju mam już po pas,
rzucam w tym miłym domu popas!

PIEŚŃ DRUGA.

Przez żyzne łany, przez parowy,
przywiózł mnie z hukiem wóz parowy
w mury najmilszej z naszych stolic.
Tu mnie radosnych wita sto lic,
przyjaciół mych tu nie obliczę,
tu każdy ślini mi oblicze,
każdy mi swoje bole zwierza,
z oswojonego miną zwierza.

Mknę przez ulice, place, placki,
a marzą mi się torty, placki,
bażanty wbijane na rożny,
w tem patrzę, pałac jest narożny,
gdzie złota, herbów nie wiem ile,
przed nim o żółtym dróżki ile.

Tam ją ujrzałem, cud — markizę,
w chwili, gdy podwiał wiatr markizę,

jak sen zjawiła się za szybką
i jak sen mi zniknęła szybko.

Wąchała właśnie z flaszki eter,
przeświecał ją kosmiczny eter,
że wyglądała, jak mgła, para...

O! śliczna z nas byłaby para!

W tej chwili z planem byłem gotów,
by mój był pałac w stylu Gotów!
Wszak świetny los mi się tu piecze,
od kiedym ojca rzucił pieczę!
on myśli, że syn z głodu kona,
a syn tu czyści strój od Kohna,
guziki oderwane szyje,
świeży kołnierzyk da na szyję
i któż pochopnie wam zaręczy,
że on się jutro nie zaręczy?

PIEŚŃ TRZECIA.

Najdrożsi, czyli z was, to wi kto,
że ma wybrana zwie się Wiktą?
Kocha mnie! w cudną oto powieść
zamierzam was tu społem powieść!

Już rzekłem dzisiaj drogiej Wikcie,
jakie pojęcie ma o wikcie,
rzekłem jej seryo, a nie w żarcie,
że ja pasyami lubię żarcie,
że przy jej boku święcie tuszę,
wspaniałą kiedyś nabyć tuszę,
że z lekkiem sercem idę w najem,
gdzie się przynajmniej dobrze najem
i że dziś czuję w wnętrzu pożar,
żebym z kościami wołu pożarł,
chociaż niestrawne wół ma gnaty.

A ona z giestem, jak magnaty
mówi mi: siadaj tu, masz talerz,

jeść możesz i pić, jak masztalerz.
Więc obiad, no! przy tym obiedzie,
musiał zapomnieć człek o biedzie,
tak nie zje nikt, choć świat objedzie!
Wprzód rosół z sagiem, a po sagu,
zacząłem myśleć o posagu,
a kiedy ogryzałem kurczę,
już mnie miłosne zdjęły kurcze.

Wypiłem czarną kawę, a tak
pokrzepion rozpocząłem atak.
Cmoknąłem naprzód ją pod uszka
ciepłe i miękkie, jak poduszka,
a potem spiłem wszystkie czary
z nawpół otwartej ust jej czary,
a potem ją objąłem w stanie,
ją, co w dziewiczym żyła stanie,
bom myślał, co chce, niech się stanie!
a potem wpadłem na jej piersi,
w regionach tych byliśmy pierwsi,
potem w miłosnej mej udręce
dotknęły białych jej ud ręce,
dusza przy duszy, jaźń przy jaźni,
stanowiliśmy wzór przyjaźni...

PIEŚŃ CZWARTA.

W szczęściu płynęły mi dnie za dniem,
aż los się zwrócił frontem zadniem,
sen cudny prysnął. Jej to wina,
że coraz gorsze były wina
i coraz gorszy dobór potraw.
Wikto! wołałem, wytrwać potraf,
ty siano dajesz mi i potraw,
to mięso krowie jest, nie wole,
w jarzmo mnie wpychasz i w niewolę,
chorób nabawiasz mnie i zaraz!
Przyrzekła się poprawić zaraz,
znów dzionek szczęścia, woń salami,
pasztetów, trufli nad salami,
woń, co me serce lotem jedna.

Była to tylko chwila jedna,
a potem znów zakalców tyle,
że schudłem z przodu, schudłem w tyle.

Cierpiałem strasznie, lecz po walce,
gdy raz w gramofon kładła walce,
pragnąc mi polki grać i walce,
rzekłem, iż choć się serce kraje,
trzeba mi stąd pójść w inne kraje.
choć bez niej każda chwila wiekiem,
muszę mą miłość nakryć wiekiem.
zlekceważyła trawień organ,
więc nie usłyszy piania organ,
weselne jej zamilknie granie,
los się w urwiste spiętrzył granie.

Rzecz prosta, Wikta wszczęła beki,
że łez zebrałbyś ze dwie beki,
w szkaradne zmarszczki fizys zemnie,
łotra, łajdaka czyniąc ze mnie,
nie szczędząc oszczerstw i potwarzy,
łzy, jak groch cieką jej po twarzy.

PIEŚŃ PIĄTA.

Wtedy ujrzałem, że jest stara,
że się brak zębów ukryć stara,
że ma do astmy wielki pociąg,
bo fuczy, sapie, niby pociąg,
ujrzałem, że szeroka w pasie,
jak dziewka, która krowy pasie,
że jej płeć cudna, że jej cera
jest niczem połatana cera,
że jej włos złoty jest tak rudy,
niczem bagiennej osad rudy.
Litanii dalej tej nie wiedźmy,
słowem podobna jest do wiedźmy,
a nadto ku przodowi ciąży,
jakby ustawnie była... niedysponowana.
Brr! w lot mi zbrzydły te nastroje,
gdzie w perspektywie już nas troje,
Wikta wygląda niczem masarz,
bardzo by jej się przydał masaż.

Więc rzekłem, żegnaj mi bez zwłoki,
przeszlij mi pocztą swoje zwłoki!
i chociaż Wikta ryk podwoi,
szybko dopadłem do podwoji,
czemprędzej opuszczając pokój,
gdzie mi zgwałcono ducha pokój,
a tak przejęło mnie to starcie,
że wyleciałem, jak koń w starcie,
za lekkomyślnym był, za rzutki,
tak, żem zapomniał aż zarzutki,
choć pomyślałem zaraz, pal to
dyabli, mam jeszcze w domu palto)
Dom! na to słowo coś mnie piekło,
ach, dom to raj jest, miasto — piekło!

Wiosenna właśnie idzie pora,
z mrozem przyroda już się pora,
słoneczko blaskiem tęcz, opali
zdrowe oblicza wnet opali,
niechże i ja też się odrodzę!
i pomyślałem wraz o drodze,
domowe jadła na myśl przyszły
i jasno czas widziałem przyszły.

Przebyłem znów niejedną milę,
przyjęli mnie ojcowie mile,
syn marnotrawny oto po stu
lumpkach zażyłem w końcu postu,
skończył mi życia się karnawał,
nadszedł czas pokut i kar nawał.

P I E Ś Ń S Z Ó S T A.

Na widok traw i drzew zieleni
z ospalstwa skóry człek się leni,
siły mu krzepi tak natura,
iżby z oszczepem szedł na tura!

Gdy na ulicę wyjdę rano
ze serca niekrwawiącą raną,
każdy mnie tutaj za pana ma,
widząc na głowie mej panama,
tubylcze donny i donniczki
zerkają ku mnie z za donniczki,
a ja, choć w znoju się opocę,
granitu równam się opoce.

Minęły mi już owe lata,
gdy człek za panienkami lata,
już mnie nie wabi dziewcząt talia,
jak mnie nie skusi grać kart talia.
Za mną już czas ten, kiedym miasto

iść spać wybierał się na miasto,
gdy morelówki i tęczówki
do snu koiły mi tęczówki,
kiedy mi domem była knajpa,
gdym lekceważył księdza Knajpa,
tak mnie gruntowna naszła zmiana,
żem sobie wspólny tylko z miana,
za dawnym sobą jużem po za,
dziś świątobliwa u mnie poza.

Pokutą przeszłe psoty mażę,
o przyszłych ni za grosz nie marzę,
gdy tak zarodki złego duszę,
niechybnie zbawiam moją duszę,
a idąc ciągle drogą prawą,
wszakże do nieba zyskam prawo.
Z pewnością dojść mi się tam uda.
gdyż strenowane mam już uda,
Że mnie tam przyjmą święcie wierzę,
wsadzą mnie na anielską wieżę,
święty Piotr szatki mi upierze
i jak aniołek się upierzę,
aniołek ludzi dobrych strzeże,
nim zostać sobie życzę szczerze.

SPIS RZECZY.

OMYŁKI DRUKU:

Na str. 55 pierwsza zwrotka ma brzmieć:

Jakto?! pan taki młody, tak ktoś mówi do mnie,
pan uczysz, krytykujesz z żółcią i wątrobą,
krytykować rzecz cudzą jest łatwo ogromnie,
a pisać dobrze — trudniej! co pan masz za sobą?